

Jak przepchnąć Komorowskiego

10 lutego 2010

Radosław Sikorski bije w prawyborach Bronisława Komorowskiego. Dlatego ich nie będzie.

Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski ma już niemal w kieszeni nominację Platformy Obywatelskiej na kandydata na prezydenta. Już wiadomo, że żadnych partyjnych prawyborów nie będzie, a pretendenta wskaże zarząd partii. Premier Donald Tusk uznał, iż tylko w ten sposób może zapewnić nominację Komorowskiemu, którego w prawyborach prawdopodobnie pokonałby Radosław Sikorski. Ale chodziło też o to, aby uniknąć ostrej rywalizacji między kandydatami, która mogłaby rozbić PO.

Z rychłej decyzji zarządu Platformy najbardziej zadowolony powinien być... prezydent Lech Kaczyński. Nawet przychylni PO politolodzy i komentatorzy przyznają, że marszałek Sejmu nie jest pewnym kandydatem do zwycięstwa w jesiennych wyborach. Bronisław Komorowski, który od dawna marzy o prezydenturze, może doznać bolesnej porażki.

Spekulacje na temat prawyborów uciął szybko rzecznik rządu Paweł Graś, który powiedział w Polskim Radiu, że kandydata PO na prezydenta wskaże jednak zarząd partii, a nie wszyscy jej członkowie. I taka decyzja może zapaść jeszcze w lutym. Nie stanie się to jednak jutro, bo – jak poinformował rzecznik Paweł Graś – planowane na ten dzień posiedzenie Zarządu Krajowego PO zostało w ostatniej chwili przeniesione na następny tydzień i odbędzie się nie wcześniej niż 16 lutego. Oficjalny powód przełożenia obrad to nieobecność kilku polityków, w tym wiceprzewodniczącej partii Hanny Gronkiewicz-Waltz. – Nie wiem, czy we wtorek marszałek Komorowski otrzyma nominację. Niewykluczone, że dojdzie jeszcze do jakichś formalnych wewnętrznych konsultacji. Ale sprawa jest przesądzona, bo marszałka popiera premier Donald Tusk, który wie, że podczas prawyborów lepszy mógłby się okazać minister

spraw zagranicznych Radosław Sikorski. A na pewno większość zarządu poprze wniosek premiera, bo jest niechętna Sikorskiemu – zastrzegają jeden z posłów Platformy.

Potwierdzeniem poparcia dla Bronisława Komorowskiego ze strony kierownictwa partii są wypowiedzi wielu prominentnych działaczy PO otwarcie deklarujących, na kogo oddadzą głos – i że będzie to marszałek Sejmu. Tak sprawę stawia m.in. Grzegorz Schetyna, szef klubu parlamentarnego, który zasiada w zarządzie. Zapewne tak samo jak Tusk będą głosować m.in. minister infrastruktury Cezary Grabarczyk, były szef gabinetu premiera Sławomir Nowak, prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz i poseł z Bielska-Białej Tomasz Tomczykiewicz. – Będę głosował na Sikorskiego – deklaruje co prawda poseł Jarosław Gowin, ale takich jak on jest w zarządzie PO mniejszość, w dodatku nikt z nich nie składa oficjalnie już teraz takich deklaracji jak Gowin. Nie można wykluczyć, że za Sikorskim padnie tylko ten jeden głos, bo sam zainteresowany, podobnie jak Komorowski, zapewne wstrzyma się od głosu lub nie weźmie udziału w głosowaniu zarządu. A pozostali poprą wniosek Tuska.

LEPSZY MIERNY, ALE WIERNY?

Przeważały bowiem obawy premiera i jego otoczenia, że Radosław Sikorski jest politykiem nieprzewidywalnym, który po zajęciu miejsca w Pałacu Prezydenckim nie musiałby być prezydentem przychylnym Platformie, na czym zależy Tusкови. W nieoficjalnych wypowiedziach przeciwnicy Sikorskiego wskazują u niego na brak lojalności politycznej. To prawda, że Platforma ogromnie zyskała na tym, gdy obecny szef dyplomacji porzucił PiS i wsparł PO, ale teraz istnieje obawa, iż prezydent Sikorski mógłby porzucić PO, aby np. budować własny obóz polityczny, bo dużych ambicji nikt mu nie odmawia. – Rzadko zgadzam się z PiS, ale akurat słowa poseła Elżbiety Jakubiak o „zdrajcy Sikorskim” dobrze oddają także i nastroje, i obawy większości z nas – mówi poseł PO. – Komorowski jest z nami prawie od początku i na pewno poza Platformą nie ma dla niego przyszłości, a Sikorski nieraz już dokonywał

politycznych wolt – dodaje.

Politycy PO jednak zdają sobie sprawę z tego, że wystawienie marszałka Sejmu przeciwko Lechowi Kaczyńskiemu wcale nie daje gwarancji sukcesu, biorąc pod uwagę sondaże, z których wynika, iż Komorowski, choć wygrywa z Kaczyńskim, to jednak znacznie mniejszą różnicą głosów niż Sikorski (o mniej niż 10 proc., a i tak można domniemywać, że poparcie dla potencjalnych kandydatów PO jest w tych badaniach zawyżane). Także przychylni Platformie politolodzy i komentatorzy wskazują na to, że zwycięstwo marszałka Sejmu nie jest tak prawdopodobne, jak ministra Sikorskiego czy premiera Tuska. A przecież wiadomo, że w czasie kampanii wyborczej wiele może się jeszcze wydarzyć i trzeba się liczyć ze spadkiem poparcia dla kandydata PO, bo im bliżej głosowania, tym bardziej nastroje i opinie Polaków będą się krystalizować, a wówczas potencjalni wyborcy Bronisława Komorskiego, którzy wskazują na niego w sondażowych badaniach, przerzucą swoje poparcie na Kaczyńskiego czy innych kandydatów.

Mało kto jest też przekonany, że Komorowski ma w sobie charyzmę, dzięki której można skutecznie walczyć w ostrej kampanii prezydenckiej. Ale Platforma Obywatelska i sam zainteresowany liczą na to, iż kampania będzie się toczyła znowu pod hasłem walki z „państwem PiS” – jak to już zwiastują podejmowane w internecie działania na razie niemrawych „oddolnych” grup – co da dodatkowe punkty każdemu kandydatowi PO.

Osoba z kierownictwa Klubu Parlamentarnego Platformy Obywatelskiej wskazuje też na spore ryzyko, które bierze na siebie marszałek Komorowski. Jeśli bowiem przegra, to gwałtownie spadnie jego pozycja w partii. Na pewno Tusk, szukając winnych porażki, wskaże na nieudolność samego kandydata. Nie można wtedy wykluczyć i takiego scenariusza, że marszałek zostanie zmuszony do złożenia honorowej dymisji z zajmowanego stanowiska. I to on byłby głównym winowajcą tego, że prezydentem wciąż jest „ten Kaczyński”. Marszałek

przystępuje więc do ryzykownej gry i to dziwi osoby znające go bliżej, bo „Broniek raczej unikał otwartych starć politycznych, odkąd zaangażował się w prawdziwą politykę”. – Owszem, był dobry w zakulisowych akcjach, ale wybory prezydenckie to co innego. I dlatego szanse Kaczyńskiego rosną. Ja akurat jestem za Komorowskim, ale obawiam się, że mogę być w obozie przegranych – uważa jeden ze współpracowników marszałka w czasach, gdy był on ministrem obrony narodowej. I dodaje krytycznie, że w przeszłości nigdy nic nie wskazywało na to, aby Bronisław Komorowski mógł myśleć o ubieganiu się o prezydenturę, i najwyraźniej w PO jest krótka kadrowa ławka, skoro to marszałek ma walczyć o prezydenturę.

BOJĄ SIĘ PRAWYBORÓW

Jednak od kwestii nominacji dla Komorowskiego nie mniej ciekawa jest odpowiedź na pytanie, dlaczego przewodniczący Platformy Obywatelskiej Donald Tusk zrezygnował z przeprowadzenia prawyborów. To prawda, że premier nie był entuzjastą tego rozwiązania, ale miał o tym dyskutować z innymi członkami zarządu. Teraz jednak zdecydował, iż prawyborów nie będzie. Po pierwsze, dlatego że w toku wewnętrznej kampanii wyborczej rosłyby szanse Radosława Sikorskiego. Wiadomo, że jest on bardziej medialnym politykiem niż Komorowski i tym samym mógłby zdobyć sobie duże poparcie szeregowych członków PO, a na majowym kongresie Platforma musiałaby tylko przyklepać jego nominację. Ale być może Tusk poszedłby na takie ryzyko, odpowiednio sterując za pomocą partyjnego aparatu prawyborami, tak aby pomóc Komorowskiemu – gdyby nie drugi, o wiele istotniejszy argument przeciwko prawyborom: takie głosowanie mogłoby doprowadzić do ostrych sporów wewnątrz partii, a nawet spowodować jej głęboki podział.

Gdy Paweł Graś mówił o tym, że „nie ma potrzeby, aby kandydaci z ulotkami jeździli po kraju, zabiegając o poparcie”, oddawał tok rozumowania i obaw premiera. Prawyborzy mają bowiem to do siebie, że i tutaj kandydaci nie przebialiby w środkach, aby

pokonać konkurentów. I ta walka na pewno byłaby często nieczysta, a do mediów przeciekałyby informacje stawiające w bardzo niekorzystnym świetle albo marszałka Sejmu, albo ministra spraw zagranicznych. Tusk chce uniknąć „prania brudów”, wiedząc, że w ferworze politycznej walki Polacy mogliby poznać wiele szczegółów dotyczących życia wewnętrznego PO, których partia na pewno nie chce wyciągać na światło dzienne. W dodatku dzięki prawyborom konkurencja dostałaby na tacy haki na każdego z potencjalnych kontrkandydatów Lecha Kaczyńskiego czy Jerzego Szmajdzińskiego.

Ponadto prawybory niosłyby ryzyko odbudowania przynajmniej części swoich wpływów w partii przez Andrzeja Olechowskiego, gdyby rzeczywiście mógł w tej rywalizacji wystartować. Nie można też zapominać o tym, że prawybory byłyby doskonałą okazją do budowania „struktur poziomych” w PO, bo zarówno Komorowski, jak i Sikorski mogliby wykorzystać ten czas do budowania własnych frakcji w partii. A nie po to Tusk walczył wcześniej z Maciejem Płażyńskim, Janem Rokitą czy Olechowskim, usuwając ich z partii, żeby teraz pozwolić na wyrośnięcie nowym liderom. Już teraz przecież tzw. frakcja konserwatywna Jarosława Gowina otwarcie „gra na Sikorskiego”.

Poza tym prawybory mogłyby oznaczać paraliż władzy, gdyż marszałek Sejmu bardziej byłby zainteresowany swoją kampanią niż kierowaniem izbą, a rząd ma do przepchnięcia przez Sejm i Senat wiele ważnych ustaw.

UNIKNAĆ KOMPROMITACJI

Zresztą PO ma niezbyt dobre doświadczenia z prawyborami. Przeprowadzono je w partii tylko raz – w 2001 roku, przed pierwszymi wyborami do Sejmu i Senatu, w których startowała Platforma. Miał to być pokaz wewnątrzpartyjnej demokracji, gdy kilkadziesiąt tysięcy zarejestrowanych członków PO miało wskazać, kogo widzą na swoich regionalnych listach wyborczych. Ten, kto zdobyłby najwięcej głosów, miał być liderem listy.

Ale teoria szybko rozminęła się z praktyką. Działacze prowadzili kampanię „sprawdzonymi metodami”, kupując poparcie kolegów różnymi obietnicami. Ponieważ prawybory odbywały się w stolicy okręgu wyborczego, to bardziej majątni lub mający dobrych sponsorów kandydaci posiadali pieniądze, aby wynająć autokary i dowieźć swoich zwolenników na partyjne głosowanie. Narazali się tym samym na krytykę swoich przeciwników, a potem o prawyborach rozpisywały się gazety. Najgłośniejsze afery dotyczyły list PO w okręgu płockim i toruńskim, gdy Tusk, Olechowski i Płażyński unieważnili prawybory. Okazało się, że Płocku w urnach było o 12 kart do głosowania więcej, niż ich wydano, a różnica między pierwszą a drugą osobą na liście wyniosła... 5 głosów. Natomiast w Toruniu zarzucano kandydatowi Jackowi Janiszewskiemu, iż jego sztab kupował głosy, a na prawybory przywożono nietrzeźwych głosujących, co miało wskazywać na sposób kupowania tego poparcia. Przypadek Janiszewskiego nie był bynajmniej odosobniony, podobnie miało dziać się w innych okręgach, jednak tamte sprawy udało się zamieść pod dywan. Tym bardziej że kampania nieraz pokazywała swoje ostre oblicze, gdy o miejsce na liście bezpardonowo walczyli między sobą byli członkowie Unii Wolności, z których jedni zakładali Platformę Obywatelską, a inni odeszli do Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego i dopiero później dołączyli do PO (jak marszałek Komorowski).

Te personalne podziały zapoczątkowane w 2001 roku w niektórych przypadkach trwają zresztą do dziś i dlatego Donald Tusk wie, że prawybory niosą ze sobą zbyt duże ryzyko powstania dużego rozłam w partii, co może zagrozić sprawności organizacyjnej PO przed trzema kampaniami wyborczymi, jakie czekają nas w ciągu najbliższego półtora roku (prezydencka, samorządowa i parlamentarna).

W 2005 roku listy ustalał już tylko partyjny aparat, bo Donald Tusk i Grzegorz Schetyna nie chcieli stracić nawet na moment kontroli nad procesem wyborczym. W ten sposób mogli dyscyplinować swoich ludzi, ponieważ niepokornym groziło

wyrzucenie z list lub wpisanie na tak odległe miejsce, że zdobycie mandatu było nierealne.

Tylko że niezadowolenia członków PO i tak nie da się uniknąć. – My byliśmy za prawyborami. Wielu członków Platformy liczyło na to, że partia zapyta nas o zdanie w tej podstawowej kwestii: kto ma być naszym kandydatem na prezydenta, skoro ze startu wycofał się premier – mówi nam przedstawiciel zarządu powiatowego PO z Mazowsza. – Trzeba było nie rzucać takiego pomysłu, a potem się z niego wycofywać rakiem – dodaje pod adresem zarządu swojej partii.

Autor: Krzysztof Losz

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)